

Wydarzenia z 14 i 15 lutego 1945 r. – męczeńska śmierć.

W ostatnim liście napisanym przed śmiercią do Sióstr w Zamarciu s. Adelgund napisała: „*trzeba się samemu ofiarować, a to znaczy: przyjmować cierpliwie napomnienia i przykrości od bliźniego, a krzyż i cierpienie od Boga*”. Życzyła wszystkim Bożego błogosławieństwa i upragnionego pokoju. Prosiła również o modlitwę i ofiarę w jej intencji. Nie wiadomo, czy przeczuwała swoje cierpienia i jak wielki krzyż ją niedługo spotka. Niewątpliwie słowa te stały się potwierdzeniem oddania się Bogu i jej szczególnym testamentem. Na koniec listu wyrażała swoją wdzięczność i zapewniała o swojej modlitwie: „*Dziękuję Wam, kochane siostry jeszcze raz za wszystko i często o was przed Tabernakulum pamiętam*”.

Sytuacja wojenna zaczęła się diametralnie zmieniać. Niemcy w pośpiechu opuszczali swoje stanowiska, również chojnicki szpital. Ludność nie zdążyła się jeszcze nacieszyć nadzieją na wyzwolenie spod okupanta hitlerowskiego, a już dochodziły echa zbrodni, gwałtów „wybawicieli ze Wschodu”. Wszyscy zostali bezradni i jednocześnie przerażeni wobec ogromu nowego, innego nieszczęścia. Odgłosy trwogi z miasta dochodziły do sióstr. Starsze i chore zostały wcześniej przewiezione do Zamarciu. Niektóre udały się do krewnych i zaprzyjaźnionych rodzin w mieście. Na miejscu zostały: komisarka Matka Rafaela Schmitz, M. Teresa Filarska – przełożona, S. Kosma Lux, S. Bogumiła Mioduszevska, S. Ewergisła Holc, S. Gregoria Kloska, S. Adriana Wenta i S. Adelgund Tumińska.

14 lutego do szpitala wkroczyli żołnierze radzieccy. Zmusili siostry, aby im towarzyszyły w inspekcji szpitala. S. Adelgund i S. Adriana musiały ich oprowadzać po wszystkich pomieszczeniach. W trakcie tej niezwykle wizytacji jeden z żołnierzy, bez żadnego powodu, uderzył kolbą bagnetu S. Adelgund tak mocno, że upadła. Siostry, które pozostały w Zakładzie były przerażone. Przeniosły się do pomieszczeń piwnicznych.

15 lutego ok godz. 9 do piwnic wtargnęli Rosjanie. Siostry, które słyszały odgłosy ich obecności pośpiesznie przygotowywały się do ucieczki przez okna, aby ukryć się u rodzin w mieście. W tym samym czasie, kiedy sterroryzowane strachem siostry opuszczały swoje miejsca, rozległy się krzyki dziewcząt w kotłowni. Siostry znały je, gdyż Gertruda, Katarzyna i Maria przychodziły do nich i pomagały im w kuchni szpitalnej. Na krzyki szybko zareagował S. Adelgund. Jej bezpieczeństwo przestało się liczyć wobec wołania o pomoc. Pośpiesznie udała się w kierunku kotłowni, gdzie Rosjanie zapędzili dziewczęta. Mniej więcej w tym samym czasie, S. Adriana Wenta opuszczała przez okno pomieszczenia piwniczne i usłyszała strzał. Prawdopodobnie ten sam strzał słyszała również S. Ewergisła Holc, która przebywała jeszcze w kuchni. Ponadto słyszała jeszcze jęki i szamotania. Dopiero później, obie siostry skojarzyły te odgłosy z walką, jaką przed śmiercią musiała stoczyć S. Adelgund. Dziewczyny zostały uratowane, ale uciekając z kotłowni, nie zdawały sobie sprawy, jaki los spotkały ich wybawczynie. Nieświadome tragedii były również pozostałe siostry, gdyż po ucieczce z klasztoru straciły ze sobą kontakt. Ukrywały się u różnych rodzin. Były przekonane, że S. Adelgund również dotarła do umówionego wcześniej domu. Po dwóch lub trzech dniach przez podwórze szpitalne przechodził ks. Brunon Riebandt, który w czasie wojny pracował w szpitalu jako sanitariusz. Chciał sprawdzić, co się dzieje u sióstr. W kotłowni znalazł

zamordowaną S. Adelgund, która leżała odrzucona i zakrwawiona na pryzmie węgla. Oprócz strzału, który słyszały uciekające siostry, otrzymała wiele ciosów bagnetem, o czym świadczyły również dziury w szkaplerzu. Zmasakrowane ciało s. Adelgund świadczyło o wielkiej nienawiści napastników. Ks. Riebandt powiadomił o tragedii spotkaną S. Adrianę Wenta, a z kolei przełożoną Komisariatu Sióstr Matkę Rafaelę Schmitz, która pozwoliła na pochowanie ciała. O oficjalnym pogrzebie nie było mowy. Została pośpiesznie i skrycie pochowana w ogrodzie Sióstr Franciszkanek w Chojnicach, przy ulicy Wysokiej 13, gdzie spoczywa do dzisiaj. Wszędzie byli Rosjanie, którzy stanowili zagrożenie dla Sióstr. S. Adriana Wenta zachowała szkaplerz zamordowanej, uważając, że może on być świadectwem zbrodni, a w przyszłości relikwią. Była przekonana – podobnie jak inne Siostry, – że, S. Adelgund zginęła, jako męczennica. Szkaplerz jest przechowywany w Archiwum Prowincjalnym w Orliku.